

## Willy Burmester.

W krakowskim świątku muzycznym i wśród szerokiego koła melomanów, zawrzało jak w ulu.

W gniazdko to padło, jak bomba, wielkie imię...

Willy Burmester...

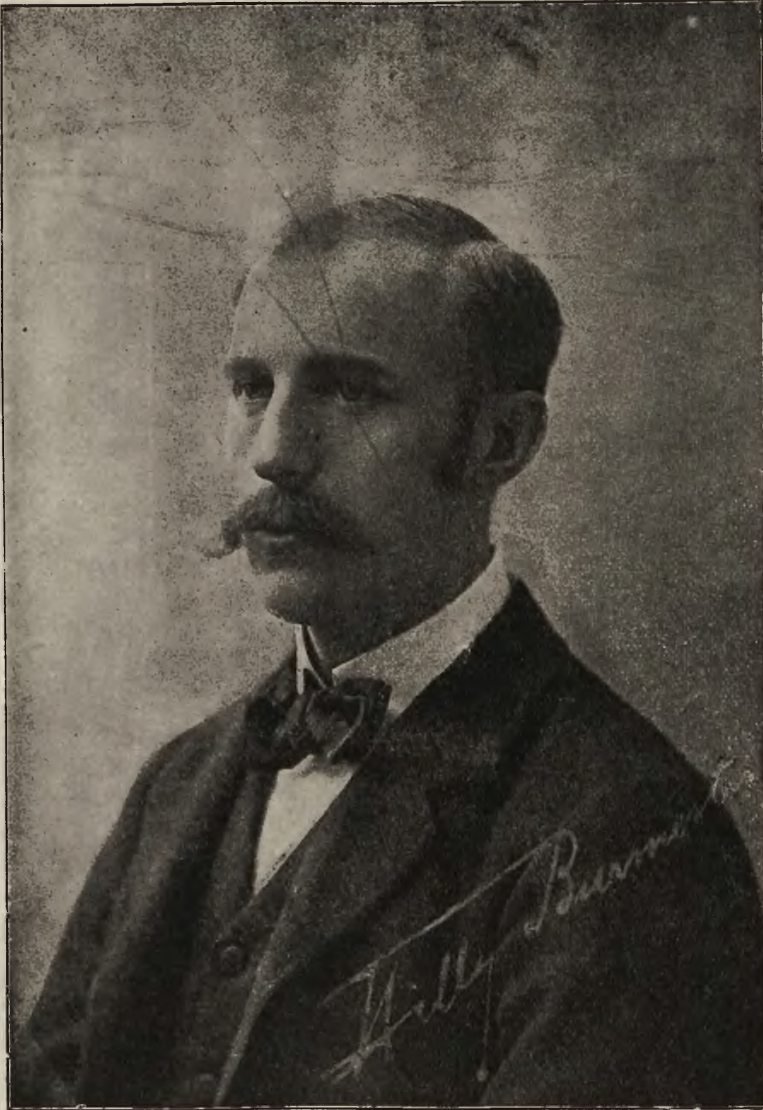
Stary znajomy, już od lat kilku zadzierzgał nie sympaty, między koncertowymi bywalcami nie tylko Lwowa i Kraaowa, lecz także i naszych dziur, pardon, chciałem napisać, miast galicyjskich, które, korzystając z wolnych chwil, chętnie nawiedza — witany na estradzie zawsze z radością, a oklaskiwany z wielkim, nieraz szalonym entuzjazmem.

Sympatycznym bowiem zjawiskiem estradowym jest ten skrzypek. Smukły blondyn o ujmującym obejściu się a dzielnym wyglądem — wodzi błękitnym okiem po publiczność, uśmiechając się z dystynkcyą do znajomych, których z każdym występem przybywa mu coraz to więcej. Bliższych wita lekkim skinieniem głowy. Lecz oto wyborny akompaniator, niepowszedni pianista i przyjaciel wielkiego skrzypka prof. Mahr uderzył wstępnych parę akordów z werwą właściwą sobie — wesołemu Alzateczkowi — wychowanemu nad brzegami Renu... Burmester kładzie na struny smyk i... rozpoczyna się tajemnicza godzina czarów, jakie rozsiewa ten artysta na chłonących z zapartym oddechem jego granie słuchaczy... wielkie gody muzyczne, na które dusze, pielęgnujące i uwielbiające piękno w muzyce — w szacie godowej, pełne namaszczenia i powagi.

Niezwykłe koleje przechodził Burmester, zanim stanął na tej wyżynie, na której podziwia go świat cały. Urodził się w Hamburgu 16 marca 1869. Ojciec jego również tegi skrzypek, poznawszy się wcześniej na talencie syna uczył go sam do 14-go roku życia w którym oddał go do mistrza Joachima.

Po kilku latach nauki wystąpił Burmester z konserwatorium, dał parę koncertów w Rosyi i Niemczech, jednak bez wielkiego powodzenia. To zniechęciło artystę do kariery koncertowej — tak, iż postanowił, oddać się wyłącznie pracy pedagogicznej i przyjął ofiarowane mu miejsce profesora konserwatorium w Helsingforsie (Finlandya). Tu strawił lat osiem na pracy nad uczniami i nad sobą — w kierunku rozrośnięciu techniki, Zachęcony przez kilku znawców, wystąpił w r. 1894 w Berlinie.

Jakże odmienną była teraz opinia arysturców



z nad Sprei... „żerznietego“ niegdyś skrzypka, przyjęto z zachwytem krystalizującym się w takich wykrzyknikach jak „Paganini redivivus!.. Bajeczna technika!.. coś niesłychanego“ i t. d.

„Zlany“ niegdyś Burmester, okazał się figlarzem nie lada. Cały program ułożył z utworów Paganiniego i roztoczył wobec zdumionych słuchaczy potężną technikę nie uznającą żadnej trudności, żadnych przeszkód.

„Jako wykonawca Paganiniego — pisała Norddeutscherka — jest Burmester po prostu niedoścignionym — bez konkurencyi“.

Ale zaraz drugim swoim koncertem pokazał Burmester, że nie tylko szatańskie sztuczki tajemniczego mistrza skrzypiec potrafi wykonywać,

lecz udowodnił, że rozporządza tak samo piękną kantyleną, słodkim, pociągającym tonem, że techniczna doskonałość jest dlań tylko środkiem do celu — a nie celem samym. I rzeczywiście... oczarowana publiczność musiała przyznać, że Burmester jest nie tylko wirtuozem, ale i artystą w każdym calu, bo wszystko, co zagrał, nosiło na sobie piętno... mistrza.

Tak więc zdał Burmester swój egzamin wobec berlińskiej publiczności z... odznaczeniem i został odtąd skrzypkiem, że użyję słów krakowskich, „jak się patrzy“.

Od tej chwili wzrastała sława skrzypka jak lawina — coraz szybsza i coraz większa, tocząc się tylko w porządku — odwrotnym do gaży.

Oklaskami za wspaniałą grę jego rozbrzmiewają sale koncertowe, w których czaruje kantyleną, a zdumiewa techniką. A propos tej kolosalnej techniki, udał się jednemu z krytyków zagranicznych dość dobry „Witz“. Krytyk ten, dziękuje Bogu, w jednej ze swych recenzji za to, iż Burmester przyszedł nie w wiekach średnich na świat, lecz dopiero za naszych czasów. „Nie uchowałby się — powiada — pod żadnym warunkiem, gdyż za czary zginąłby na stosie, jak amen w pacierzu“.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, iż Burmester szuka tylko efektów natury technicznej. Ze szczególnem zamiłowaniem zatapia się on w świat myśli Bacha i trawi całe miesiące nad wyrzeźbieniem jednej frazy ukochanego autora.

W jednej z swych wędrowek po prowincyi — miałem przyjemność gościć wielkiego mistrza, pod skromną mą strzechą. — Rozmawialiśmy wiele o muzyce przy herbach po koncercie.

Rozmowa zeszła na Bacha.

„Zdawało mi się nieraz“ — są jego słowa — „gdym wziął do rąk jaką „Allemandę“ lub „Courante“ i zobaczył te szeregi szesnastek, że niemożliwością jest tchnąć w nie życie, a cóż dopiero zająć nimi publiczność, żadną efektownych błyskotek“. — „Lecz im dłużej wnikałem w te hieroglify, tem więcej oczy me otwierały się na ich piękność i wreszcie oczarowany — nie mogłem po za nimi już w niczem zasmakować.“ — Istotnie gra też na wspaniałym swym „Guarnerim“ — który nabył od znakomitego niegdyś pedagoga Dacla, — ulubionego Bacha tak, jak żaden ze skrzypków współczesnych.

Wielkiego wirtuoza i niepospolitego artystę, witamy z radością w naszych murach. *urs.*

## TAJEMNICZA WILLA

(Z opowiadań włamywacza na tle prawdziwych zdarzeń).

(Z angielskiego przełożył

KAZIMIERZ E.

11

\*(Dokończenie.)

...Zresztą po co opisywać dalej tę scenę, po co opowiadać to, czego dziś dokładnie nie byłbym w stanie powtórzyć!.. Dość jeśli powiem, że w godzinę później opuściłem pokój Teresy już jako jej narzeczony.

Zostawiliśmy ją samą, aby wypoczęła po tych wzruszeniach, jakie przeszła w ostatniej chwili, a sami poszliśmy do gabinetu profesora.

Tu doktor Follen znów uchwycił się za głowę i przechadzając się nerwowym krokiem mruczał:

— Dalibóg, że pojąć tego wszystkiego nie mogę! Czyż to możliwe, żeby moja córka, moje najukochańsze dziecko brała sobie za męża włamywacza?!.. Ale cóż miałem jej odpowiedzieć, gdy mnie spytała o pozwolenie? Może zabronić jej tego, a tem samem na śmierć ją skazać?!..

— Słuchaj pan! — rzekł w końcu — zwracając się do mnie — pan doprawdy musiałeś się w czepku urodzić, że masz takie wściekłe szczęście! Ale mam nadzieję, że będziesz pan takim szczęściem i takim mężem, iż ani ja, ani moja córka nie będziemy musieli wstydić się ciebie, lub też żałować kiedyś później naszego wyboru!..

— O! za to mogę panu zaręczyć! — odpowiedziałem poważnie — i składam panu najświętsze przyrzeczenie, że postępowanie moje tylko panu i twojej córce zaszczyt przyniesie.

Profesor spojrział mi w oczy i podał mi rękę, którą serdecznie uściśnąłem.

Nikt nawet ja sam nie byłbym przypuszczał, że historia mego włamania się do tej tajemniczej willi zakończy się w taki sposób!..

A jednak było jeszcze coś, co mi nie dawało spokojnie zasnąć! Nie mogłem zapomnieć o owym przestachu, jaki uczułem, znalazłszy w skrzyni trupa zatopionego w gaszonym wapnie i te drugie zwłoki zachowane w tajemniczym słoju...

— Panie doktorze — rzekłem — nazwij pan postępowanie moje, jak chcesz, ochrzczaj je ciekawością, czy natręctwem, lecz nie odmów mojej pierwszej prośbie, wytłumacz mi, co znaczą te trupy, a raczej te zwłoki, ukryte w pańskiej pracowni? Czy zechcesz pan spełnić mą prośbę?..

— Z przyjemnością — odrzekł profesor Follen, uśmiechając się dobrotliwie — tylko, jak uważam, spodziewasz się pan usłyszeć coś nader sensacyjnego. Niestety! Zawiedziesz się pan zupełnie w tym kierunku.

Otóż uważasz pan szkielet, który odkryłeś pan w metalowym słoju, należał do jednego z pańskich poprzedników, który do willi tej dostał się tą samą drogą, co pan, i z tymi samymi zamiarami. I on spotkał się z podobną, jak pan propozycyą z mojej strony i przyjął ją bez wahania. Nie mogłem jednak tej samej nocy wykonać na nim operacyi, gdyż był zanadto osłabiony, gdy zaś następnego dnia przyszliśmy z Franciszkiem do jego pokoju, ujrzelśmy go wiszącego na sznurze, uwiązany do haka od lampy. Sam sobie odebrał życie. Przy sekcji, jakiej dokonałem na nieboszczyku, przyszedłem do przekonania, że nieuleczalna choroba trawiła dłuższy czas jego organizm i że truła mu krew tak, że gdybym był jej użył, mógłbym być tylko zaszczepić mej córce nową najstraszniejszą chorobę. Co zaś skłoniło go do odebrania sobie życia, czy obawa przed transfuzyą, czy cierpienia, jakie spowodowała choroba, tego do prawdy nie wiem!

Tu doktor Follen umilkł na chwilę, poczem z zachmurzoną twarzą począł dalej mówić:

— A ta skrzynia, o której pan wspominałeś, zawiera zabalsamowane zwłoki młodego mężczyzny.

Twarz prawie dziecinna, bez żadnego zarostu i długie czarne włosy wprowadziły cię w błąd! Myślałeś, że to kobieta! Do kogo zaś należały te zwłoki, tego byś nigdy nie odgadnął! Tak! te zwłoki należały do owego włoskiego szlachcica, który starał się o rękę mej córki, co Franciszek z mego polecenia pewnie ci musiał opowiedzieć, a który, zginałszy w pojedynku, potem jako upiór niszczył życie mej najukochańszej Teresy...

Zadrżałem cały i zapytałem lekliwie:

— Rozumiem! ale w jaki sposób przyszedłeś pan do posiadania tych zwłok?!..

— Kradzież zwłok w interesie nauki wśród medyków nie należy do rzadkości! — rzekł chłodno profesor — a we Włoszech za pieniądze wszystkiego można dostać! Dyssekowałem zaciekle te zwłoki, badałem każdy nerw, każdy mięsień, lecz nigdzie nie mogłem odkryć siedliska, w którym ukrywał się upiór! Niestety, cała ma praca była bezskuteczna!..

— Tak, ale gdyby się panna Teresa była dowiedziała, że pod tym samym dachem, co ona przebywają zwłoki jej prześladowcy, toby z pewnością...

— Umarła! — dokończył profesor — ale na tym punkcie umiałem dobrze otoczyć me postępowanie jak najściślej tajemnicą!..

— Teraz jednak — uśmiechnąłem się wesoło — oba trupy w ziemi znajdują zapewne pomieszczenie?..

— Naturalnie! — rzekł wesoło doktor. — Już nawet dałem polecenie Franciszkowi, aby się zajął ich pogrzebem!..

Na tem kończy się moja historia o tajemniczej willi! Nie myślę bowiem chwalić się mem szczęśliwym pożyciem małżeńskim, tak jestem o nie zazdrosny, tak cały czar jego chciałbym tylko dla siebie zachować!..

K O N I E C.